

Aleksander Wójtowicz

ORCID 0000-0003-0436-1965

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie
Instytut Filologii Polskiej

Maria Curie-Skłodowska University
in Lublin
Institute of Polish Philology

**„POLSKA DŻUNGLA”.
WOKÓŁ POLESIA FERDYNANDA ANTONIEGO
OSSENDOWSKIEGO**

**The „Polish Jungle”.
On *Polesie* by Ferdynand Antoni Ossendowski**

Słowa kluczowe: Polesie, Ferdynand Antoni Ossendowski, Kresy, reportaż, kolonializm

Key words: Polesie, Ferdynand Antoni Ossendowski, Eastern Borderlands, reportage, colonialism

Streszczenie

Artykuł analizuje *Polesie* F.A. Ossendowskiego w kontekście międzywojennego przekonania o egzotyczności tego regionu, które kumulowało się w metaforze „polskiej dżungli”. Pokazuje, w jaki sposób narracja faktograficzna wchłaniała elementy ówczesnych dyskursów przyrodniczych, militarnych oraz państwowych oraz na ile wpłynęły one na strategię reprezentacji literackiej. W jej ramach modernizacja Polesia była przedstawiona jako misja cywilizacyjna, ściśle sprzęgnięta z polonizacją mieszkańców tego obszaru.

Abstract

The article analyzes *Polesie* by F.A. Ossendowski in the context of the interwar beliefs in an exotic nature of the region, expressed in a metaphor of the “Polish jungle”. It shows how a factographical narrative accommodates elements of various discourses (natural history, military, political) and how it shaped strategies of representation. Within that strategy the modernization of Polesie was shown as a civilizing mission, strictly connected with polonization of its inhabitants.

W 1934 roku Ferdynand Antoni Ossendowski opublikował na łamach „Wiadomości Literackich” artykuł *Nasze polskie dżungle*, w którym odniósł tytułowe określenie do rozciągających się na wschodzie i północy kraju naturalnych „murów obronnych”, tworzących „wielką

ścianę zieloną, rozległą bezkresnie a nieprzebytą i groźną” (Ossendowski 1934: 3). Identyczny osąd powtórzył w opublikowanych dwa lata później *Puszczach Polski*, gdzie pisał, że „studiując zagadnienia puszczy i zwiedzając je, widział przed sobą potężny wał zielony, broniący naszej, niczym nieosłoniętej od wschodu i północy, Ojczyzny” (Ossendowski 1936: 236). Utrzymanym w tym duchu wywodom przyświecał sojusz przyrody i geografii politycznej; mapa kraju stawała się terenem potencjalnych operacji wojskowych, zaś ukształtowanie terenu podlegało sporządzonego w militarnym duchu bilansowi potencjalnych strat i zysków.

„Polskie dżungle” miały stać na straży młodego państwa. Ale w piśarstwie Ossendowskiego ta egzotyzująca metafora miała również znaczenie diametralnie odmienne od wspomnianego aspektu „defensywnego”, bowiem w innych tekstach „dżungla” przeistaczała się w obiekt eksploracji, kolonizacji i podboju terytorialnego. Co znamienne, dotyczyło to zwłaszcza dwóch tekstów o Polesiu – zbioru szkiców *Polesie* (1935) oraz powieści dla młodzieży *W polskiej dżungli* (1935). Zawierały one różne warianty tej samej narracji podboju, zamkniętej – odpowiednio – w faktograficzną relację i fabułę przygodową. Z dzisiejszej perspektywy bardziej interesujący wydaje się pierwszy z utworów, w którym konwencja faktograficzna przenikała się z odpryskami nowoczesnych ideologii oraz projektów o charakterze państwowotwórczym.

Książka Ossendowskiego ukazała się w ramach cyklu „Cuda Polski”, zainicjowanego przez poznańskie wydawnictwo Rudolfa Wegenera. W serii tej opublikowano 14 tomów, które – wedle deklaracji pomysłodawców – miały cel popularyzatorski: przedstawić wszystkie regiony wchodzące w skład nowopowstałego państwa. „Narracje krajoznawcze” (Rybicka 2015: 24) w sposób mniej lub bardziej uchwytne forsowały jednak ideę przynależności tychże regionów do nadrzędnej wspólnoty, ponieważ kierowało nimi myślenie w kategoriach mitologii narodowej (Graff 1998). Autorem przyświecała nie tylko strategia informacyjna, lecz również – a może nawet: przede wszystkim – „imagologia terytorialna”, w której ramach „reprezentacje wizualne i tekstowe konstruują geografii wyobrażoną regionów i upowszechniają wizerunki ziemi ojczyste” (Rybicka 2015: 25). Wytworzone w ten sposób obrazy warunkowane były przez „geograficzno-polityczny dyskurs nadający opisywanym ziemiom tożsamość” (Chomiuk 2018: 55), co odbywało się często kosztem wymazania tożsamości wcześniejszej, która nie przystawała

do propagowanych wzorców. Najbardziej wyrazistym bodaj przykładem jest *Polesie*, którego nadrzędnym zadaniem było – podobnie zresztą jak w przypadku innych tekstów użytkowych i literackich na temat tego regionu – stworzenie takiej narracji o Polesiu, która byłaby zsynchronizowana z dziejami Rzeczypospolitej. Ramy dla tego przedsięwzięcia wyznaczał dyskurs kresowy, na którym wspierały się ówczesne projekty kolonizacyjne i polonizacyjne (Cichoracki 2014).

„Egzotyczne” Polesie

Lata międzywojenne przyniosły znaczną liczbę publikacji na temat Polesia. Choć ich tematyka bywała diametralnie różna, to niemal wszystkie w mniejszym lub większym stopniu uwikłane były w dyskurs państwowotwórczy, który kazał spoglądać na tę krainę przez pryzmat jej związku z resztą kraju. Geolodzy rozważali korzyści ekonomiczne płynące z melioracji Polesia (Wołosowicz 1933), wojskowi spoglądali na nie przez pryzmat potencjalnych działań wojennych, jakie mogłyby się rozegrać na „froncie poleskim” w przypadku inwazji sowieckiej (Niezbrzycki 1930), zaś autorzy przewodników turystycznych kierowali swoje prace do „bardzo licznej grupy uwijającej się po Polesiu pod kątem widzenia wyczynu sportowego” (Marczak 1935: 51). Natomiast badacze przyrody postulowali powołanie do życia Poleskiego Parku Natury, którego pomysłodawca, prof. Władysław Szafer, przekonywał, że jest to krok konieczny dla zachowania tamtejszej przyrody (Szafer 1933).

Równoległe z rozpowszechnianiem się utylitarnych projektów i pragmatycznych przedsięwzięć do powszechnej świadomości przenikało tyleż sugestywne, co w gruncie rzeczy niejasne wyobrażenie o Polesiu jako krainie egzotycznej. U progu lat 40. XX wieku Józef Otrębski jako pierwszy dekonstruował ten mit (Engelking 2017: 74), pisząc w tonie krytycznym: „W prasie, w książkach o charakterze popularyzacyjno-naukowym, literaturze krajoznawczej, enuncjacjach półnaukowych, nawet w etnologii utarła się u nas opinia traktująca Polesie jako rezerwat kultury prymitywnej. [...] Oryginalność Polesia, która niewątpliwie istnieje, ujmowana jest w popularnej koncepcji egzotyizmu, archaiczności, prymitywizmu, pierwotności, barbarzyńskości” (Otrębski 2007: 448). Przeświadczenie takie pobrzmiwało często w faktograficznych relacjach, gdzie podkreślano rozległy obszar krainy („kawał kra-

ju przenoszący rozmiarami województwo śląskie”), jej niedostępność („bagna, trzęsawiska, wody, [...] łąki i mokradła”) (Żejmis 1934: 5) oraz niemal pierwotny charakter panujących tam obyczajów („podobieństwo z murzyńskimi stosunkami”) (Pruszyński 2000: 74).

Utrzymane w tym tonie opisy przestrzeni kresowej były charakterystyczne dla międzywojennej prozy niefikcjonalnej. Z tekstów ówczesnych reportażyistów, jak choćby Melchiora Wańkowicza, Ksawerego Pruszyńskiego i Józefa Mackiewicza, wyłaniała się dwubiegunowa wizja świata. Na jednym krańcu sytuowała się „Europa Zachodnia, polski dwór ziemiański, polski katolicyzm, język polski jako nośnik wysokiej kultury, świadomość długowiecznej tradycji i misji historycznej uwierzytelniającej prawo do ziemi”, zaś w punkcie przeciwnym – „barbarzyński, tatarski Wschód, prymitywna (nawet jeśli uwodząca prostota) wieś rusińska, prawosławie, ludowe narzecza, słaba świadomość historii, niedokształtowana tożsamość jednostkowa, żywioł zamiast struktur społecznych” (Gosk 2010: 76). Jak zaznacza Hanna Gosk, utrzymana pomiędzy takimi opozycjami wizja dochodzi w tekstach do głosu „niezależnie od stopnia ich krytycyzmu wobec błędów popełnianych przez polską administrację na Kresach” (Ibidem).

Im mniejszy krytycyzm, tym większa stawała się pokusa opisu przestrzeni w kategoriach egzotycznych, co poświadcza strategia narracyjna, jaką zastosował w *Polesiu* Ossendowski, który przeniósł do książki chwytów charakterystyczne dla konwencji powieści podróżniczej, którą z takim powodzeniem uprawiał w międzywojniu. Pisarz konsekwentnie kreślił analogie między tytułową krainą a egzotycznymi dżunglami; ryś nazywany był „plamistym lampartem” i „gepardem europejskim” (Ossendowski 1935: 71, 91), rosnące nad jeziorami czoroty, czyli trzciny, „dosięgały grubości młodych bambusów”, zaś Poleszucy w umiejętności tropienia zwierząt mieli przewyższać Indian kanadyjskich (Ibidem: 57, 85). Natomiast tamtejsza roślinność „rozrastała się szybko i bujnie, tworząc wąskie przejścia, zwodniczą, zawilą sieć rozstajnych labiryntów [...], fantastyczne arkady, bramy i mosty wiszące ze szmaragdów, malachitu, chryzopazów” (Ibidem: 52). Widoczną tutaj strategię egzotyzacji w dobitny sposób zapowiadały zresztą już pierwsze zdania książki:

W środku Europy w dwudziestym wieku – tak bardzo dziwny, egzotyczny kraj!

Uczeni badacze i chciwi poznania naszej planety podróżnicy przenik-

nęli wszędzie niemal. Himalaje i ponura „równina tysiąca dymów”; odgradzony od świata, tajemniczy Tybet; dżungla nad Amazonką i Nigrem; mroźna pustynia pobrzeża północnego Oceanu Lodowatego i Antarktyda; Nowa Gwinea i rozrzucone na południowym Pacyfiku pojedyncze lub zgrupowane wyspy – wszędzie dotarł już zwalczający wszystko biały człowiek, zbadał i opisał szczegółowo.

I rzecz dziwna – we własnej siedzibie jego pozostał kraj mało znany, pod wieloma względami zagadkowy, trudno dostępny i w znacznej swej części – prawie niezaludniony.

Jest to – Polesie (Ossendowski 1935: 7–8).

Kontekst odległych zakątków świata, zestawienie z egzotycznymi i trudnymi do zdobycia miejscami, wreszcie rozłożona na wiele wypraw i rozpisana na wiele tomów epopeja rozwoju nauki i wiedzy – wszystko to w słowach Ossendowskiego zdawało się składać w jedną, spójną opowieść, której bohaterem był „zwalczający wszystko biały człowiek”. Choć pobrzmiwająca w tym zwrocie wieloznaczność była mimowolna, to odsłaniała dwuwymiarowy charakter opiewanych przez narratora wypraw, w których często szło nie tylko o pokonywanie piętrzących się na drodze trudności, lecz również o podporządkowanie sobie nowych terenów i zamieszkującej je ludności. Warto przy tym nadmienić, że wyraźnie podkreślone w powyższym fragmencie cele poznawcze – czyli „badanie i opisywanie” – bynajmniej nie przekreślały takich intencji. Jak dowodziła Mary Louis Pratt, dominacja ta artykułowana była na wiele sposobów, zaś jeden z jej wariantów stanowiła narracja antypodboju, której bohaterem był „człowiek oglądający” (*seeing man*), pozornie bezstronny obserwator, niezaangażowany w procesy polityczne i społeczne. Mógł to być np. uczonec, który wyruszał na zamorskie wyprawy wyposażony nie w karabin, lecz w notes i książki, bowiem jego celem na pierwszy rzut oka było jedynie „zbieranie okazów, tworzenie kolekcji, nazywanie nowych gatunków i rozpoznawanie tych już poznanych” (Pratt 2011: 27). Ale w gruncie rzeczy za pomocą języka nauki robił on to samo, co inni kolonizatorzy – przyłączał opisywane tereny do rodzimego Imperium. W podobny sposób pomyślane zostały pierwsze rozdziały *Polesia*.

Ossendowski cofał Polesie w czasie i przenosił na krańce mapy. „Antypodób” był tym łatwiejszy, że pisarz ukazywał tytułową krainę jako dziewiczą „polską dżunglę”, w której „nic się od pradawnych czasów nie zmieniło” (Ossendowski 1935: 43). Jej mieszkańcy żyli pośród „prajeziór” na terenie dorzecza, gdzie zamknął się „tajemniczy kosmos ich życia i doli”, gdzie wciąż

było miejsce dla „wycia wiedźm”, „wilkołaka i samego diabła” (Ibidem: 56, 145). Była to kraina zacofana i pozbawiona własnej historii, jej lud „legend [...] nie przechował, ani pieśni własnej lub baśni nie stworzył”, a także „nie zbudował nic trwalszego od życia dwóch pokoleń” (Ibidem: 199).

Uproszczenia takie nie uszły uwagi recenzentów. Otrębski zapisywał je na rachunek gatunku literackiego, stwierdzając, że schematyzm *Polesia* jest „smutnym świadectwem [tego], do jakich pomyłek prowadzić może modny dziś w literaturze reportaż” (Otrębski 2007: 449). W podobnym tonie wypowiadał się Roman Horoszkiewicz, wedle którego „oddal autor jedno doskonale – nastrój krajobrazu. Dał też moc świetnych zaobserwowań poszczególnych spraw i dziedzin, ale i wiele nie dopatrył, wiele nie opisał, choć o krok je już miał, choć łączą się ściśle z rzeczami opisanymi” (Horoszkiewicz 1934: 286). Owe „niedopatrzania” szły w parze z pokaźną liczbą błędów merytorycznych, które zostały skrupulatnie wyliczone w recenzji zamieszczonej na łamach pisma „Z Krainy Wjunów”, wydawanego przez Koło Krajoznawcze Uczniów Gimnazjum Państwowego w Pińsku (1935, nr 2). Wspomniane uchybienia świadczyły o pewnych niedostatkach warsztatu autorskiego, ale w pośredni sposób sugerowały także, że w *Polesiu* postulat ścisłego przylegania do faktów schodził na dalszy plan, przesłonięty przez kwestie ideologiczne. W wywodach pisarza polityka historyczna szła w parze z polityką populacyjną, przyrodoznawstwo z militarystką, zaś idea nowoczesnego państwa – z ambicjami kolonizacyjnymi. W polu ich oddziaływania wykształciły się trzy centralne postulaty, jakie przyświecały książce Ossendowskiego: meliorować, kolonizować, polonizować.

„Walka z zachłannością bagien”

Narrator *Polesia* był po części miłośnikiem przyrody i myśliwym, po części zaś państwowym ideologiem. Przemierzał tytułową krainę uzbrojony w sztucer i wyposażony w pióro, dzieląc czas pomiędzy swoją ulubioną rozrywkę, czyli polowanie w rozległych „kaczyczych państwach” (Ossendowski 1935: 105), a relacjonowanie procesu kulturowej integracji Polesia z Polską. Tak szeroka rozpiętość zainteresowań sprawiła, że relacja z podróży nieustannie oscylowała między konkretem i abstrakcją; pierwszy dochodził do głosu przede wszystkim w opisach przyrody i wypraw łowieckich, druga wybrzmiewała za każdym razem, gdy

mowa była o cywilizowaniu Polesia oraz realizowanych na tym terenie projektach modernizacyjnych. Współlistnienie tych perspektyw wpłynęło zresztą na ostateczny kształt utworu, który skonstruowany został tak, aby odzwierciedlić autorską tezę o płynnym oraz bezkolizyjnym wchłanianiu tego regionu przez struktury państwa polskiego.

Kompozycja *Polesia* zamknięta została w ramy narracji kolonizacyjnej. Jej dynamika polegała na stopniowym przenoszeniu opisywanego terytorium z porządku natury do porządku kultury, czyli w tym wypadku – do nowoczesnego Imperium. Początkowe partie książki przedstawiały funkcjonowanie tytułowej krainy oraz jej mieszkańców w rytmie pierwotnym, zestrojonym z kalendarzem pór roku, następnie stopniowo do głosu dochodził ton inny, związany z modernizowaniem Polesia przez władze centralne. Symbolicznym domknięciem utrzymanej w tym duchu opowieści był rozdział ostatni, opatrzony sugestywnym tytułem „Wielka przemiana”, który wieńczyła patetyczna deklaracja: „Odrodzona Polska – Polska narodu świadomego swej woli życia i mocarstwowej potęgi powołała Polesie do wspólnego wysiłku, do wielkiej pracy nad własnym szczęściem i światłą dolą” (Ibidem: 204).

Pierwszym etapem tej „wielkiej pracy” była melioracja. Za jej sprawą poleskie bagna miały przeistoczyć się w uprawne pola, zaś splątana i kapryśna sieć rzeczna – w ciąg drożnych kanałów komunikacyjnych. Książka Ossendowskiego powstawała w czasie, kiedy od kilku lat trwały prace Biura Melioracji Polesia, utworzonego na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej na początku 1928 roku. Z punktu widzenia pisarza był to zatem projekt nowy, dlatego pokładał w nim spore nadzieje, z entuzjazmem pisząc o zakrojonych na szeroką skalę studiach „topo-hydrograficznych, meteorologicznych, geologicznych, gleboznawczych, florystycznych i etnograficzno-statystycznych” (Ibidem: 71).

Opisom prac melioracyjnych patronowała nowoczesna retoryka walki z przyrodą. Ossendowski relacjonował wysiłki działających na Polesiu naukowców i inżynierów w zgodzie ze zdobywczym duchem epoki, dostrzegając w nich jedną z figur globalnej walki z siłami natury. Sprzymierzeńcami człowieka w tej walce były postęp technologiczny i nauka, przy których pomocy podporządkowywał sobie nieujarzmione do tej pory żywioły i obracał ich potęgę na własną korzyść. Utrzymane w podobnym tonie wyobrażenia krążyły zresztą także w ówczesnej prasie, gdzie Polesie nazywano np. „drugą Holandią”, budując analogię

pomiędzy tamtejszymi sukcesami w wydzieraniu uprawnej ziemi morzu a ambitnymi zamiarami polskich władz.

Rewersem snutych z rozmachem projektów przekształcania rzeczywistości były militarne kalkulacje; z jednej strony Ossendowski chętnie ulegał ambitnym wizjom tryumfu nad przyrodą, z drugiej zaś wyrażał zaniepokojenie, czy zwycięstwo to nie stanie się źródłem przyszłej klęski. Rozterki te wyraźnie dochodziły do głosu we fragmencie, gdzie referował spory pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami melioracji (Chomiuk 2010: 235–236). Argumenty pierwszych dotyczyły korzyści ekonomicznych, natomiast drudzy powoływali się przede wszystkim na fakt, że poleskie bagna stanowiły naturalną barierę obronną przed potencjalną agresją sowiecką i z tego właśnie względu „polską dżunglę” należałoby pozostawić w stanie nietkniętym. To drugie stanowisko zapewne było po części tożsame z poglądami pisarza, który chętnie pisał o rodzimych puszczech jako o naturalnych barierach ochronnych. Co ciekawe, tego sądu nie podzielali ówcześni wojskowi, np. kapitan Jerzy Niezbrzycki w książce *Polesie. Opis wojskowo-geograficzny i studium terenu* (1930) dowodził, że zaplanowane na tym terenie prace melioracyjne ułatwią prowadzenie militarnych operacji, a więc również i działań obronnych (Niezbrzycki 1930: 8).

Na wniosek przyrodników prace melioracyjne miały ominąć część Polesia. Wedle referowanych przez Ossendowskiego koncepcji ówczesnych polskich naukowców, teren rozciągający się pomiędzy „Horyniem, Prypecią a wschodnią granicą państwa” (Ossendowski 1935: 193) władze polskie winny przeznaczyć pod teren „Poleskiego Parku Natury”. Miał on być jedynym śladem przeszłości na ziemiach, które w niedługim czasie powinny zostać nieodwracalnie przekształcone przez zaplanowane z ogromnym rozmachem projekty modernizacyjne.

„Ożywcza siła polskiego potoku”

Melioracja była nierozzerwalnie sprzęgnięta z kolonizacją. W wywodach Ossendowskiego procesy te warunkowały się wzajemnie, zaś ich powinowactwo kwitowała metaforyka akwatyeczna:

I nagle... od dalekich, nieznanych Poleszukom miast i ludzi, od zgiełkowego, pracą i walką brzemiennego życia, oderwały się jakieś burzliwe

– nie zagładę, lecz życie niosące potoki – i niepowstrzymanie wwały się do łożysk „rieczyszc” poleskich.

Płyną coraz dalej i głębiej, docierają do „nietr” i „zybunów”, błot Hryczyńskich, biją w piachy zapadłych ostrowów, mkną, jak powódź, przez zadziwione mateczniki puszczańskie i wdzierają się do mroku olsów najdalszych – światła w nie wnosząc (Ossendowski 1935: 201–202).

Przytoczony fragment pochodzi z ostatniego rozdziału, gdzie Ossendowski porzucił relację reportażową na rzecz ciężącej w stronę baśni opowieści (Chomiuk 2010: 235), która ujawniała ideologiczne zaplecze całej książki, uwikłanej w ambicje o charakterze imperialnym. Pisarz wyrażał tutaj *expressis verbis* wszystko, co we wcześniejszych partiach pobrzmiwało w sposób mniej jaskrawy, gdyż przesłonięte było warstwą faktograficzną: przekonanie o cywilizacyjnej misji Polski, niezachwianą wiarę w państwo- i kulturotwórczy charakter impulsów płynących z centrum, instrumentalizowanie dyskursu i retoryki oświecenia („wnoszenie światła” w bagienne mroki) oraz myślenie w kategoriach polityki historycznej. Mieszanka tych cech tworzyła propagandową w swojej wymowie atmosferę triumfalizmu i „pędu tak zwycięskiego”, że nie mogli go rozpełnić „ani dawni Waregowie i Grecy, ani Awarowie i Litwini, ani tatarscy chanowie, ani Ruś kijowsko-bizantyjska, ani nawet przemysłna w swych sposobach, a bezwzględna niemiecka Rosja cesarska [sic!]” (Ossendowski 1935: 202). Zresztą – czego nie omieszkął wielokrotnie podkreślić Ossendowski – siła owego pędu była tak znaczna, ponieważ wpływający potokiem na Polesie polski żywioł nie torował sobie nowych dróg, lecz płynął koleinami wyłobionymi przez działających tam „dawnych pionierów i założycieli polskości” (Ibidem: 152).

Polesie przesycone było tym samym mocarstwowym duchem, który patronował przedsięwzięciom Ligii Morskiej i Kolonialnej (Borkowska 2007). O ile jednak jej przedstawiciele terenów dla ekspansji Polski upatrywali w ziemiach zamorskich, o tyle Ossendowski kierował kolonizacyjny wektor na Wschód: „Nasz lud, pisał, zamiast marnować się i wynarodawiać poza ojczyznę, znajdzie tu gleby udatne do uprawy zboża, bogactwa naturalne dla warsztatów przemysłowych, możliwości wytwórcze i handlowe, dostateczne dla zatrudnienia z czasem dwóch milionów ludzi” (Ossendowski 1935: 70).

Rozważania pisarza uwikłane były w kontekst nowoczesnej polityki populacyjnej. O ile zadaniem melioracji było porządkowanie i regulo-

wanie sieci rzecznej, o tyle w wywodach pisarza kolonizacja była w sposób nierozzerwalny sprzęgnięta z regulowaniem przyrostu naturalnego i kwestią gęstości zaludnienia. Ta druga była zresztą rozpatrywana nie tylko pod kątem kulturowym, lecz również militarnym. Ossendowski – podobnie jak inni ówczesni twórcy, którzy związani byli z politycznym establishmentem (Glensk 2014: 48) – chętnie operował w tym względzie nie tylko statystykami, ale również tyleż imponująco, co propagandowo wyglądającymi cyframi. I tak np. według jego wyliczeń osadnicy na Polesiu mogli dać ok. 300 tys. obrońców kraju. Dostrzegły to jego zdaniem władze w Warszawie, „organizujące tu osadnictwo rdzennie polskie, które nadaje duszy kraju charakter wyłącznie państwowo-polski, a nie mieszany – białorusko-ukraińsko-żydowski, co w dobie wojny niemal całkowicie wykluczałoby możliwość współpracy ludności miejscowej z wojskiem i rządem” (Ossendowski 1935: 71). W słowach tych pobrzmiewało złowrogie przekonanie, że największą przeszkodą w modernizacji tej krainy jest różnorodność etniczna, a mówiąc precyzyjniej – nielojalność rdzennych mieszkańców względem polskich władz, które „pamiętają w dzień i w nocy, że na Polesie wpływają i długo jeszcze wpływać będą różne, wrogie nam czynniki odśrodkowe i wywrotowe” (Ibidem: 131). Zdaniem Ossendowskiego niebezpieczeństwo w tym względzie płynęło zwłaszcza z dwóch stron – po pierwsze z Niemiec, gdzie „od dawna zwrócono już uwagę na nieograniczone możliwości ekonomiczne Polesia jako terenu kolonizacyjnego o niezmiernie dogodnych warunkach dla ekspansji przemysłu, kapitału i politycznych planów Germanii na upragniony i wymarzony – a tak pojemny Wschód”. Znany z antykomunistycznych poglądów pisarz o wiele bardziej jednak niepokoił się o inspiracje płynące ze wschodu, skąd „napierała [...] polityczna ekspansja nowej Rosji Sowieckiej” (Ibidem: 131–132). Dlatego z jednej strony wielokrotnie podkreślał konieczność jak najszybszego uszczelnienia granicy ze Związkiem Radzieckim, z drugiej zaś – zjednanie sympatii miejscowej ludności. Receptą na to miała być polonizacja.

Cywilizowanie „drapieżnej hordy”

„Rząd polski”, pisał Ossendowski, „przeciwstawia się szerzeniu wywrotowych idei zarubieżnych, przywiązując Poleszuków do Polski drogą wpajania w ludność tego bagienno-leśnego kraju zdrowego pojęcia jej

własnych, najżywotniejszych interesów i wygód” (Ibidem: 132). O tym, co w gruncie rzeczy oznaczało owo „zdrowe pojęcie”, miała decydować osiadła na tym terytorium ludność polska przy wsparciu administracji, szkoły oraz wojska. Ich celem było przekonanie innych mieszkających tam narodowości, że „kraj, zaludniony przez nich, należy wyłącznie i bezpowrotnie do Polski, która nie ma zamiaru zrzekać się swych praw suwerennych do tej części swojego państwa”. Jak stwierdzał Ossendowski, „z tego uświadomienia wypłynęło istotne przeświadczenie o konieczności podporządkowania się prawu polskiemu i o niezbędnej z państwem współpracy” (Ibidem: 134).

„Wyłącznie”, „bezpownownie”, „konieczność podporządkowania”, „niezbędna współpraca” – kategoryczność tych zwrotów przywołała na myśl urzędowe rozporządzenia i wojskowe rozkazy. Były one skierowane nie tylko do głosicieli „wywrotowych idei zarubieżnych”, lecz również, a może nawet przede wszystkim, do rdzennej ludności Polesia. Ossendowski skłonny był przedstawiać przymus płynący ze strony polskich władz jako życzliwą opiekę, którą wysłannicy rządu w Warszawie otaczali mieszkańców „polskiej dżungli”.

Mocarstwowe ambicje przesłonięte zostały misją cywilizacyjną. Miała ona objąć „drapieżną horde, żerującą w kraju bagien i puszczy, walczącą z nimi zacięcie i bezustannie” (Ibidem: 76). Obrazy takie nieustannie przewijały się w książce Ossendowskiego, który poświęcał obiektywność na ołtarzu propagandowym, pisząc o Poleszuchach jako wiodących „nędzny byt [...] pierwotny” ludziach, w których duszy „krzyczą [...] prastare zewy z czasów, gdy przodkowie ich pędzili żywot koczowniczy” (Ibidem: 134, 127). Miał to być lud niemalże pierwotny, zamknięty w autarkicznej przestrzeni i troszczący się o byt w sposób analogiczny do tego, jaki w innych częściach kontynentu obowiązywał tysiąclecia temu, a więc zupełnie nieprzystający do współczesnych standardów. Ossendowski czerpał w tym względzie pełnymi garściami z wytworzonego na gruncie rodzimego piśmiennictwa stereotypu, który uosabiała figura „poleskiego kolonialno-rasistowskiego małpoluda-Pigmeja”, czyli mówiąc inaczej – „dzikusa prasłowiańskiego” (Engelking 2017: 79). Reprezentacjom takim patronowały często strategie dehumanizacyjne (Engelking 2018), Ossendowski np. z nieukrywanym oburzeniem mówił o stosunku Poleszuchów do zwierząt, nazywając ich „bezwzględniymi łowcami” oraz „szkodnikami, które wytępiłyby całą

puszczę” (Ibidem: 91–92, 84). Jak zauważyła Aleksandra Chomiuk, fragmenty, w których Ossendowski – prywatnie zapalony myśliwy – podejmuje ten temat, w wyraźny sposób ujawniają hierarchię, na jakiej wsparta została książka; „jeśli myśliwymi są polescy chłopcy, autor podkreśla ich bezwzględny stosunek do zwierząt, jeśli polowanie zostaje urządzone przez panów, nie przeszkadza mu nawet fakt, że zwierzęta, do których się strzela, są w miocie” (Chomiuk 2010: 236).

Z drugiej jednak strony to właśnie polowanie stało się momentem, w którym narrator spróbował na chwilę udzielić głosu subalternowi. Mowa o rozdziale *Poleszuk w swoim żywiole*, gdzie opisane zostało polowanie na głuszce, kiedy przyjezdnego łowcę i miejscowego przewodnika przez chwilę zjednoczyła nie tylko wspólnota celów, lecz również odczuć. Obserwowany przez nich ptak, „samotny trubadur”, wyśpiewywał „pieśń tajemną, mistyczną, o najcudowniejszej porze budzącego się życia”, „zagadkowy hejnał, którego treści ludzka myśl odgadnąć nie zdoła” (Ossendowski 1935: 101). Przyglądając się sposobowi, w jaki jego towarzysz kontempluje ową pieśń, narrator doszedł do wniosku, że jest to niezrozumiałe dla postronnych widowisko, bowiem tylko „człowiek leśny”, „dziecię natury” może zrozumieć pieśń jej „barda” (Ibidem: 101–102). W ten sposób to, co przez chwilę wyglądało jako próba wyjścia poza kolonialne schematy, na powrót zostało zamknięte w ich ramach; to nie dwóch ludzi podziwiałó śpiew głuszca, lecz przybysz z zewnątrz obserwował chwilę zjednoczenia między „dziecięciem natury” a jej „bardem”.

Celem Polaków miało być ucywilizowanie „dzieci natury”. „Poleszuk posiada charakter nieufny, mrukliwy, mściwy i nieraz drapieżny”, pisał Ossendowski, dodając zaraz potem, że „charakter tego szczepu na pierwszy rzut oka nie jest pociągający i, jak słusznie zdawać by się mogło, niełatwy do kierowania” (Ibidem: 147). Wynikało to nie tyle z poczucia niezależności, co ze zgubnych relacji, w jakie wplątali się Poleszucy za każdym razem, gdy wypadali z polskiej orbity wpływów. Natomiast kiedy na ich ziemiach zjawiali się Polacy, sprawy zaczynały biec zgoła odmiennym torem, jak choćby po roku 1920, po którym „przedsiębiorczy, energiczny, o żywej psychice żywioł polski, radykalnie odmieniał fizjonomię tego kraju, dopomagał rządowi w ostatecznym jego zwycięstwie nad bagnami i gotów był piersią swoją osłonić ojczyznę przed wrogiem, równolegle oswajając ludność rdzenną i przywiązując ją do Polski” (Ibidem: 194). Centralne miejsce w tym propagandowym ob-

razie zajmowali żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, „nie tyle sama służba [...], ile układ wewnętrzny tego wojska, do najwyższego stopnia poszanowanie prawa, niemal zupełna samowystarczalność gospodarcza, własne rolnictwo [...], racjonalne sposoby rybołówstwa i hodowli bydła” (Ibidem: 182).

Na Polesiu forpocztą modernizacji i (polonizacji) miało być wojsko. Reprezentowało ono nowoczesne z ducha cechy, czyli organizację, efektywność i dyscyplinę, z jakimi nowe władze realizowały przedsięwzięcie cywilizowania Polesia. Pod piórem Ossendowskiego proces ten, określony metaforą „złobienia poleskiej duszy”, opisywany był jako niemal bezkolizyjny, ponieważ – jak pisarz wielokrotnie podkreślał – realizowano go stopniowo i ostrożnie, aby nie zrazić sobie konserwatywnych z natury mieszkańców regionu. Choć nie było to łatwe, nieufność autochtonów została przełamana, zaś do „pierwszego wyłomu w stosunkach polsko-poleskich przyczyniła się poniekąd właściwość naszego charakteru narodowego, szczególnie jednak tolerancja i wrodzony demokratyzm w najszerszym tego pojęcia znaczeniu” (Ibidem: 197). Zdaniem pisarza największe zasługi w tej mierze miała przymusowa służba wojskowa, która opisana została w sposób przywodzący na myśl propagandowe broszury:

Już sama podróż z rodzimych podmokłych hałów i olosów, z których nigdy przedtem Poleszuk się nie wynurzał, do pobliskiego miasta poborowego, a potem – do miejsca przydziału, wstrząsała całą istotą leśnego i wodnego człowieka. Pobyt w mieście polskim, kipiącym nieznanym Poleszukowi ruchem i wytężoną, a całkiem nową i nigdy nie widzianą pracą, pogłębia ten wstrząs moralno-psychiczny i wychowawczy. Doskonale warunki służby i panujące w wojsku stosunki czynią, że Poleszuk prędzej od innych żołnierzy niepolskiej narodowości zupełnie się oswaja, zaczyna mówić po polsku, ze zdumieniem a nieraz ze szczerym oburzeniem spostrzega głębię nikczemności fałszywych pogłosek i oszczerstw, przeciwko Polsce przez jej wrogów skierowanych, pisze o tym do rodziny – podczas zaś urlopów twardym głosem żołnierskim rozpowiada zadumanym i ponuro milczącym sąsiadom [...] (Ibidem: 180).

Wedle Ossendowskiego służba wojskowa miała przede wszystkim walor edukacyjny, bowiem powodowała „wstrząs moralno-psychiczny i wychowawczy”, za sprawą którego Poleszuk stawał się świadomym obywatelem swojego państwa. Ten niemal sielankowy obrazek był znacznie oderwany nie tylko od trudnych realiów lat 30. XX wieku, ale również od skomplikowanych stosunków, jakie panowały wówczas

na terenie województwa poleskiego. W rzeczywistości bowiem idealizowany przez pisarza KOP miał na tym terenie o wiele mniejszą siłę oddziaływania niż niemal całkowicie pominięta przez pisarza policja oraz niewypełniająca należycie swych obowiązków administracja. Jak dowodził Piotr Cichoracki, u progu lat 30. Polesie – wbrew rozpowszechniającym się w ówczesnej publicystyce i literaturze stereotypom – było przestrzenią nieidylliczną, gdyż wstrząsaną ciągłymi konfliktami i targaną wewnętrznymi niepokojami (Cichoracki 2007). Dość powiedzieć, że od lipca do września 1932 roku – a więc mniej więcej w czasie, kiedy Ossendowski odbywał podróże po Polesiu – na terenie powiatu koszyrskiego miały miejsce zbrojne wystąpienia ludności chłopskiej, zaś podobne starcia powtórzyły się rok później na terenie gminy Nowosiółki (Ibidem: 140–171). Wszystko to, podobnie zresztą jak analogiczne wydarzenia z wcześniejszej dekady, w zasadzie nie zostały w *Polesiu* poruszone, pisarz ograniczył się jedynie do ogólnikowych wzmianek o „kilku latach niespokojnych, niezmiernie ciężkich, komplikujących sytuację” (Ossendowski 1935: 180) oraz o tym, że po traktacie ryskim w tym regionie „działały różne, skierowane przeciwko Polsce siły zewnętrzne i wewnętrzne” (Ibidem: 178), które miały wspólny mianownik: ideologię komunistyczną. Jednak „nie wiedzieli komisarze Lenina, Trockiego i Stalina, że naczelny wódz, marszałek Józef Piłsudski, z całą ścisłością i rozwagą męża stanu ocenił znaczenie Polesia dla obrony ojczyzny i jej dobrobytu”. Polska przetrwała ten „ciężki, drażniący okres dywersyjny” i „rozpoczęła szeroką, planową pracę cywilizacyjną” (Ibidem: 179).

Mocarstwowa przyszłość stawała się ważniejsza niż „tu i teraz”. Urzeczony snutymi przez siebie wizjami pisarz niecierpliwie wychylał się w przyszłość, przymykając oko na terażniejsze bolączki, które skłonny był postrzegać jako kwestie mało znaczące w obliczu jutrzejszych zdobyczy i osiągnięć. Z tego względu konsekwentnie przemilczał wszystkie przejawy niesprawiedliwości i szykany, z jakimi spotykali się Poleszycy ze strony polskich władz, do czego zresztą przyznał się kilka lat później w przemowie do zbioru reportaży Józefa Mackiewicza *Bunt rojstów* (1938). Wyznawał tam, że ich lektura obudziła wrażenia z niedawnych przecież wypraw po Polesiu, przynosząc również wspomnienia tego, czego „z bezwzględnością chirurga w swoich książkach opisać nie mogłem, gdyż moje książki są przeznaczone jak gdyby na «wyrast», na ten szczę-

śliwy okres naszej gospodarki państwowej i dojrzałości myśli politycznej, kiedy to *Bunt rojstów* stanie się niezmiernie ważnym i pouczającym dokumentem historycznym [...]” (Ossendowski 2009: 29).

Tekst pisany „na wyrost” upodabniał się do propagandowej broszury. Operował bowiem wiązką stereotypów i naiwną frazeologią, z jakiej pokpiwał Mackiewicz w odniesieniu do wydanej z okazji konsekracji kościoła w Dawidgródku okolicznościowej broszury *Echa z Puszczy Poleskiej*. Recenzując ją w zamieszczonym w *Buncie rojstów* tekście, pisał, że „ujmowanie naszego kraju w fałszywym świetle radosnej frazeologii jest najfatalniej pojętym obowiązkiem”, dotyczącym zresztą „nie tylko Dawidgródka, a w równej mierze całych «kresów», całych «ziem wschodnich»” (Mackiewicz 2002: 125). Znamienne, że w podobnym tonie we wspomnianej przedmowie wypowiadał się Ossendowski, rozliczając się z (także własną) przesadną wiarą w imperialne marzenia i mocarstwową frazeologię; „pisze [się], [...] że «byczo jest na świecie», nawet na tym poleskim [...] – skoro w jakiejś zatraczonej mieścinie wśród rojstów i uroczysk puszczańskich odbyło się «święto» morza, dni marzeń o koloniach, dni LOPP-u”, podczas gdy w tym rejonie „nędza panuje i rozpacz, [...] stoją nieodbudowane kamienice i tworzą się nowe ruiny”, [...] padają przegniłe płoty i także chaty” (Ossendowski 2009: 130). Można powiedzieć, że w tych słowach zarysowywała się zapowiedź przewartościowania dyskursu kresowego, choć z drugiej strony trudno oprzeć się wrażeniu, że Ossendowski wystawiał gorzki rachunek za festiwal iluzji, w którym jeszcze niedawno sam chętnie brał udział.

Bibliografia

- Borkowska G. (2007), *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie” 4: 15–30.
- Chomiuk A. (2010), *Polski projekt kolonialny na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej w optyce F. A. Ossendowskiego i J. Mackiewicza*, [w:] *Studia postkolonialne nad kulturą i cywilizacją polską*, K. Stępnik, D. Trzeźniowski (red.), Wydawnictwo UMCS, Lublin.
- Chomiuk A. (2018), *Między geografią a polityką. O pewnym międzywojennym dyskursie krajoznawczym*, „Studia de Cultura” 10(2): 55–69.
- Cichoracki P. (2007), *Polesie nieidyliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX w.*, Wydawnictwo LTW, Łomianki.
- Cichoracki P. (2014), *Polonisation Projects for Polesia and Their Delivery in 1921–1939*, „Acta Poloniae Historica” 109: 61–79.

- Engelking A. (2017), *Poleszuk „nieoswojony”*. *Wokół funkcji chłopskości w konstruowaniu polskości*, „Teksty Drugie” 6: 68–94.
- Engelking A. (2018), „Poleszuk” odczłowieczony. *O relacji polsko-poleskiej przez pryzmat mitu*, [w:] *Mehrheiten – Minderheiten. Sprachliche und kulturelle Identitäten der Slavia im Wandel der Zeit*, A. Kretschmer, G. Neweklowsky, S.M. Newerkla, F.B. Poljakov (eds.), Peter Lang, Berlin.
- Graff G. (1998). „Cuda Polski” – mityczna przestrzeń, mityczne dzieje, „Polska Sztuka Ludowa – Konteksty” 52(3–4): 98–104.
- Glensk U. (2014), *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918–1939)*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków.
- Gosk H. (2010), *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. *W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków.
- Horoszkiewicz R. (1934), *F. A. Ossendowski*, „Polesie”, „Ziemia” 11: 285–286.
- „Joto” (1935), *Uwagi dotyczące „Polesia” F. A. Ossendowskiego*, „Z Krainy Wjunoń (z Polesia)”: 2.
- Mackiewicz J. (2002), *Dziela*, t. 13, *Bunt rojstów*, Wydawnictwo Kontra, Londyn.
- Marczak M. (1935), *Przewodnik po Polesiu*, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Brześć n. Bugiem.
- Niezbrzycki J. (1930), *Polesie. Opis wojskowo-geograficzny i studium terenu*, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa.
- Ossendowski F.A. (1934), *Nasze polskie dżungle*, „Wiadomości Literackie” 3.
- Ossendowski F.A. (1935), *Polesie*, Wydawnictwo Polskie, Poznań.
- Ossendowski F.A. (1936), *Puszcze polskie*, Wydawnictwo Polskie, Poznań.
- Ossendowski F.A. (2009), *List do autora*, [w:] *Józef Mackiewicz i krytycy*, M. Zybura (red.), Wydawnictwo LTW, Łomianki.
- Otrębski J. (2007), *Polesie*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Pratt M.L. (2011), *Imperialne spojrzenie. Pisarstwo podróżnicze a transkulturowanie*, przeł. E.E. Nowakowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Pruszyński K. (2000), *Kielkowanie na bagnie*, [w:] K. Pruszyński, *Podróż po Polsce*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa.
- Rybicka E. (2015), *Relacje centro-peryferijne a polityka konstruowania tożsamości regionalnej*, [w:] *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, W. Browarny, E. Rybicka, D. Lisak-Gębala (red.), Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych Universitas, Kraków.
- Szafer W. (1933), *Ochrona przyrody na Polesiu. Postępy Prac przy Melioracji Polesia*, Biuro Melioracji Polesia, Brześć n. Bugiem: 133–139.
- Wołosowicz S. (1933), *Znaczenie badań geologicznych dla melioracji Polesia (Odbitka z wydawnictwa: „Postęp prac przy melioracji Polesia”)*, Biuro Melioracji Polesia, Brześć n. Bugiem.
- Żejmis S. (1934), *Na Polesiu puls bije mocniej...*, „Bunt Młodych” 5(12–13): 5.